[1985 wrócił do Polski]

REJESTR DOTYCZY:

LISIECKA Alicja

s/c ..... i .....

z d. .....

02.09.1931 w Warszawa

kraj: .....

-+ 08.05.2018 w .....

kraj: .....

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

/

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

PISARZE, itp.

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

Wiadomosci nr 1349 z 6.2.1972

znak rozpoznawczy

WIADOMOSCI nr 1349
6 lutego 1972

Nasi autorzy



ALICJA LISIECKA, doktor nauk humanistycznych, krytyk literacki, autorka książek: „W krainie czarów", „Pokolenie pryszczatych", „Prognoza pogody", „Filozofia przyszłości C. Norwida", oraz „Norwid — poeta historii" (praca habilitacyjna, skład rozrzucony w Polsce, w Państwowym Instytucie Wydawniczym, po wyjeździe autorki za granicę, obecnie w przygotowaniu do druku w Oficynie Poetów i Malarzy); wybór, redakcja i wstęp do polskiego wydania wierszy Andreja Wozniesienskiego. Rozprawy: „Problemy historyzmu C. Norwida", „Młodzi gniewni", „'Legenda wieków' Hugo i legenda Parnasu", „Sokrates — chrześcijaninem".

Artykuły o literaturze w pismach czeskich, rumuńskich, jugosłowiańskich, włoskich, francuskich, angielskich i zachodnioniemieckich.

W latach 1960-1962 zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Nowa Kultura"; w latach 1962-1969 adiunkt Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, członek Związku Literatów Polskich.

Obecnie Research Fellow w London School of Economics and Political Science na Uniwersytecie Londyńskim, członek Międzynarodowego PEN Clubu.

MANDARYNKA NA SŁUŻBOWYM URLOPI

Józef Łobodowski

Przed kilkoma tygodniami ukazała się nowa, po „Norwidzie — poecie historii", książka Alicji Lisieckej, p.t. „Mandaryni i gryzipiórki. Wstęp do pamiętnika". Największą zaletą tego utworu stanowią jego rozmiary — zaledwie 189 stron. Zapowiada się dość ciekawie: pierwszy rozdział, p.t. „Szkoła janczarów", jest dobrze napisany, budzi zainteresowanie. Ale potem, im dalej w las, tym mniej okazałych drzew, coraz więcej brzydkich zarośli, karłowatych krzaczków, zamgłonych mszarów i mokradeł.

Początkowo wydaje się, że chodzi o autobiografię; właśnie „Szkoła janczarów" ma charakter autobiograficzny, jednak w dalszych rozdziałach osoba autorki usuwa się na dalszy plan i dopiero po przebrnięciu przez jakieś sto stron znowu ukazuje się w całej okazałości, to znaczy taka, jaką chce żeby ją widziano. Większą część książki wypełnia nudnawy opis rozgrywek i walk między poszczególnymi frakcjami w partii, przy czym autorka zjawia się, znika i zjawia się ponownie, a zawsze w roli „wiecznej opozycjonistki", liberalnej działaczki, cierpiącej za swoją niezłomność. Jest sporo materiału anegdotycznego, jeszcze więcej plotek, ale na podstawie tej relacji żadnej przydkiej plotki nie podobna przyczepić do nieskazitelnej szaty naszej Joanny d'Arc.

Za dużo nazwisk. Autorka swobodnie porusza się w ich gęstwie, ale większość czytelników zna tylko niektóre, inne nic im nie mówią. W pododdziale „Walka frakcji", na zaledwie połowie stronicy Lisiecka zmieściła przeszło trzydzieści nazwisk, wymienionych jednym tchem. Tylko uważni czytelnicy prasy krajowej

jako czyjekolwiek oko, to metafora raczej nieudana.

Nie brakuje poważnych sprzeczności. Na str. 46 czytamy, że owi „pryszczaci" wyznawali „sekciarski program artystyczny", a zaraz na następnej stronie: „Tradycja była już nie zła". Za pozwoleniem, jedno z dwojga: albo tradycja nie zła, albo sekciarska, więc zła! Twierdzi Lisiecka, że na młode pokolenie poetów tego pokolenia wywierał wpływ nie tylko Majakowskij, także Błok. Ejże, czy to aby prawda? Uczniowie Błoka nie mogliby tak niechlujnie pisać i kiepsko wersyfikować, jak Mandalian, Woroszylski, Wirpsza, Gruszczyński... A jeżeli chodzi o poemat „Dwunastu", był to Błok schyłkowy, wykolejony z własnej poetyki, najmniej autentyczny. Zauważyłem tu i ówdzie błędy rzeczowe. Lisiecka wydała Wandę Wasilewską za mąż za jakiegoś Bondarczuka. Nie wiem, skąd się ten jegomość wziął, ostatni mąż towarzyski Wasilewskiej nazywał się Kornijczuk.

Wszystko to są sprawy drugorzędne. „Mandaryni i gryzipiórki" to książka par excellence polityczna, więc obchodzi nas przede wszystkim jej wymowa także polityczna, ideowa. Nie ulega wątpliwości (bo w przeciwnym razie autorka byłaby się wyraźnie zdeklarowała), że Lisiecka jest nadal komunistką, że jej krytyczne uwagi dotyczą poszczególnych metod, a w jeszcze większym stopniu ludzi — nie zasad, nie światopoglądu.

Zwraca uwagę już sama terminologia Mniejsza o to, że Lisiecka pisze konsekwentnie „radziecki", a nie „sowiecki". Gorzej, że raz używa określenia ‚socjalizm", a gdzieindziej — „komunizm", stawiając między tymi pojęciami znak równania, zgodnie właśnie z oficjalną, terminologią reżymową. Rzekome „rewelacje" Nikity Chruszczowa na XX Zjeździe przyjmuje dosłownie, z całą powagą, jakby chodziło istotnie o ujawnienie rzeczy nieznanych. Używa zwrotu „zjednoczenie dwóch istniejących partii", gdy w rzeczywistości żadnego zjednoczenia nie było, natomiast był jednostronny akt przemocy i uzurpacji. Pisze w naturalny i szczery sposób o „naszej partii" (str. 48), więc osobiście się z nią utożsamia, mimo krytycznych wyskoków.

Otóż to! Jest to krytyka od wewnątrz, nie od zewnątrz; nie obserwatorki o zasadniczo odmiennych poglądach, lecz działaczki i literatki partyjnej, uwikłanej w międzyfrakcyjne rozgrywki. Nigdzie nie podważa doktryny, nie neguje ustroju, różnice zdań wynikają tu wyłącznie z nieco odmiennych interpretacji. Ta książka nie atakuje komunizmu, a tylko relacjonuje przebieg rodzinnych sporów ze stanowiska kogoś, co znalazł się okolicznościowo p o z a, lecz psychicznie, mentalnie, ideowo tkwi nadal w opuszczonym środowisku. Jest to nieobecność fizyczna, a nie psychiczno-moralna. Nie ma w „Mandarynach i gryzipiórkach" ani jednego sformułowania, które mogłoby zachwiać powyższą interpretacją.

Co ma Lisiecka do powiedzenia o okresie „błędów i wypaczeń, o procesach rozwijających się ówcześnie na terenie literackim i ogólnokulturalnym? Cytuję: *„Dramat kultury polskiej w latach 1949-55 to przede wszystkim dramat fałszywej świadomości, samouspokojenia sumień, tragedia pomyłek subiektywnych i obiektywnego przymusu... Schematyzacja i odrealnienie polskiej literatury w latach pięćdziesiątych były wynikiem... procesów myślowych. To nie tylko pod naciskiem żdanowowskiej administracji i policyjnej kontroli czołówka naszych twórców pisała wówczas książki, których nikt nie może się wyprzeć... Nie tylko konformizm i kagańcowy przymus dyktowały naszym pisarzom te lub inne rozwiązania artystyczne. Nie tylko dyrektywy zjazdu w Szczecinie i przemówienia Jakuba Bermana w Radzie Państwa kierowały twórców d[illegible] zautka piaskiego naturalizmu..."*

A następnie padają pod adresem najgorszych „socrealistów" takie określenia: „Szczere zaangażowanie polityczne", „entuzjastyczne naśladowanie rosyjskiej literatury produkcyjnej", „autentyczny rewolucjonizm", a nawet twierdzenie o wielkim prestiżu polskich intelektualistów. Tak oto tworzy się piękne alibi, niewątpliwie nie bez czułej myśli o własnej osobie. W konsekwencji Lisiecka nie ma nic do powiedzenia o konformistycznych tchórzach, cynicznych karierowiczach, miernotach wydobytych z nicości dzięki legitymacji partyjnej, o piewcach Stalina, o lizusach, wazeliniarzach i donosicielach. Z jej relacji wynika, że pisarze po prostu mylili się, popełniali błędy — i nic więcej. Dlatego też nie napisała ani słowa o Broniewskim i Gałczyńskim, bo fałszywa interpretacja byłaby tu zbyt trudna do przeprowadzenia, interpretacja zaś prawdziwa nie pasowałaby do starannie wylizanego pejzażu.

Niestety, nie jest to książka prawdziwa. Za dużo w niej przemilczeń, niewłaściwej hierarchizacji, gdyż drobne sprawy omawiane są szczegółowo, a ważne — półgębkiem; za dużo eufemizmów, wdzięczenia się, krygowania, w stylu: „Alisia jest taka malusia' wreszcie — zwykłych fałszów. Zdarza się, że pamięć służy autorce znakomicie, albo całkowicie zawodzi. Ciepły uśmiech w kierunku osławionej Luny Bristigierowej, która pasowana została niemal na orędowniczkę akowców. W sprawie Jerzego Kornackiego Lisiecka przyjęła bez większych zastrzeżeń oficjalną wersję sądową, podaną przez bezpiekę, a więc ograniczoną do nieprzyzwoi-

tych anonimów. Cz[illegible] uwijająca się cały c[illegible] partyjnego świeczn[illegible] działa, jak tam było

Listowi 34-ech p[illegible] ledwie kilka wiersz[illegible] czemnym protestom[illegible] o którym napisała, tylko o wtrącanie s[illegible] stytucji do wewnętr[illegible] polskich. Śliczny eu[illegible] nie dziwmy się: naz[illegible] heroiny także figur[illegible] protestujących. M[illegible] tej książce bałamuc[illegible] nego setkami nazw[illegible] szenkę, karierowicza[illegible] siecka uznała za a[illegible] buntownika, a w ro[illegible] lityka kulturalna G[illegible] rzuciła twierdzenie, „informuje się o wy[illegible] emigracyjnych", co[illegible] stym zmyśleniem. W[illegible] dział ten wywiera[illegible] wrażenie; Lisiecka[illegible] Gierka gani i chwali[illegible] by nie ganić zanadt[illegible] wyrażeniem nadziei[illegible] „moczarowców" zost[illegible] rozgromione. I doda[illegible] zowąd, że będzie to[illegible] szerszych koniunktu[illegible] rodowych".

Ilekroć Lisiecka p[illegible] a czyni to często i ch[illegible] muje pozę bezkompr[illegible] jowniczki o wolność[illegible] zwalczanej, szykano[illegible] śladowanej. Inni pi[illegible] się między sobą, pods[illegible] nogi, kopali wilcze d[illegible] rzucali oszczerstwa,[illegible] jedna zachowała poli[illegible] wiczość i przeszła prz[illegible] pokusy i niebezpiecz[illegible] skalana, jak ta biał[illegible] wyrosła na bagnie. I[illegible] tego, że taka niewin[illegible] nie zamieściła na ok[illegible] gółowy wykaz swoich[illegible] nań i podróży. Bo ok[illegible]

MANDARYNKA NA SŁUŻBOWYM URLOPIE

Józef Łobodowski

kilkoma tygodniami u- nowa, po „Norwidzie historii", książka Alicji p.t. „Mandaryni i gry- Wstęp do pamiętnika". ą zaletą tego utworu ego rozmiary — zaled- stron. Zapowiada się wie: pierwszy rozdział, a janczarów", jest do- ny, budzi zainteresowa- tem, im dalej w las, tym azałych drzew, coraz ydkich zarośli, karło- zaczków, zamgłonych mokradeł.

wo wydaje się, że cho- utobiografię; właśnie nczarów" ma charak- ograficzny, jednak w ozdziałach osoba au- va się na dalszy plan i przebrnięciu przez ja- ron znowu ukazuje się azałości, to znaczy ta- hce żeby ją widziano. ęść książki wypełnia pis rozgrywek i walk zczególnymi frakcjami rzy czym autorka zja- nika i zjawia się po- zawsze w roli „wiecz- cjonistki", liberalnej cierpiącej za swoją . Jest sporo mate- otycznego, jeszcze wię- ale na podstawie tej ej przydkiej plotki przyczepić do nieska- aty naszej Joanny

nazwisk. Autorka orusza się w ich gęst- kszość czytelników zna óre, inne nic im nie pododdziale „Walka a zaledwie połowie iecka zmieściła prze- eści nazwisk, wymie- nym tchem. Tylko u- lnicy prasy krajowej jako czyjekolwiek oko, to metafora raczej nieudana.

Nie brakuje poważnych sprzeczności. Na str. 46 czytamy, że owi „pryszczaci" wyznawali „sekciarski program artystyczny", a zaraz na następnej stronie: „Tradycja była już nie zła". Za pozwoleniem, jedno z dwojga: albo tradycja nie zła, albo sekciarska, więc zła! Twierdzi Lisiecka, że na młode pokolenie poetów tego pokolenia wywierał wpływ nie tylko Majakowskij, także Błok. Ejże, czy to aby prawda? Uczniowie Błoka nie mogliby tak niechlujnie pisać i kiepsko wersyfikować, jak Mandalian, Woroszylski, Wirpsza, Gruszczyński... A jeżeli chodzi o poemat „Dwunastu", był to Błok schyłkowy, wykolejony z własnej poetyki, najmniej autentyczny. Zauważyłem tu i ówdzie błędy rzeczowe. Lisiecka wydała Wandę Wasilewską za mąż za jakiegoś Bondarczuka. Nie wiem, skąd się ten jegomość wziął, ostatni mąż towarzyski Wasilewskiej nazywał się Kornijczuk.

Wszystko to są sprawy drugorzędne. „Mandaryni i gryzipiórki" to książka par excellence polityczna, więc obchodzi nas przede wszystkim jej wymowa także polityczna, ideowa. Nie ulega wątpliwości (bo w przeciwnym razie autorka byłaby się wyraźnie zdeklarowała), że Lisiecka jest nadal komunistką, że jej krytyczne uwagi dotyczą poszczególnych metod, a w jeszcze większym stopniu ludzi — nie zasad, nie światopoglądu.

Zwraca uwagę już sama terminologia Mniejsza o to, że Lisiecka pisze konsekwentnie „radziecki", a nie „sowiecki". Gorzej, że raz używa określenia „socjalizm", a gdzieindziej — „komunizm", stawiając między tymi pojęciami znak równania, zgodnie właśnie z oficjalną, terminologią reżymową. Rzekome „rewelacje" Nikity Chruszczowa na XX Zjeździe przyjmuje dosłownie, z całą powagą, jakby chodziło istotnie o ujawnienie rzeczy nieznanych. Używa zwrotu „zjednoczenie dwóch istniejących partii", gdy w rzeczywistości żadnego zjednoczenia nie było, natomiast był jednostronny akt przemocy i uzurpacji. Pisze w naturalny i szczery sposób o „naszej partii" (str. 48), więc osobiście się z nią utożsamia, mimo krytycznych wyskoków.

Otóż to! Jest to krytyka od wewnątrz, nie od zewnątrz; nie obserwatorki o zasadniczo odmiennych poglądach, lecz działaczki i literatki partyjnej, uwikłanej w międzyfrakcyjne rozgrywki. Nigdzie nie podważa doktryny, nie neguje ustroju, różnice zdań wynikają tu wyłącznie z nieco odmiennych interpretacji. Ta książka nie atakuje komunizmu, a tylko relacjonuje przebieg rodzinnych sporów ze stanowiska kogoś, co znalazł się okolicznościowo p o z a, lecz psychicznie, mentalnie, ideowo tkwi nadal w opuszczonym środowisku. Jest to nieobecność fizyczna, a nie psychiczno-moralna. Nie ma w „Mandarynach i gryzipiórkach" ani jednego sformułowania, które mogłoby zachwiać powyższą interpretacją.

Co ma Lisiecka do powiedzenia o okresie „błędów i wypaczeń, o procesach rozwijających się ówcześnie na terenie literackim i ogólnokulturalnym? C y t u j ę: *„Dramat kultury polskiej w latach 1949-55 to przede wszystkim dramat fałszywej świadomości, samouspokojenia sumień, tragedia pomyłek subiektywnych i obiektywnego przymusu... Schematyzacja i odrealnienie polskiej literatury w latach pięćdziesiątych były wynikiem... procesów myślowych. To nie tylko pod naciskiem ždanowowskiej administracji i policyjnej kontroli czołówka naszych twórców pisała wówczas książki, których nikt nie może się wyprzeć... Nie tylko konformizm i kagańcowy przymus dyktowały naszym pisarzom te lub inne rozwiązania artystyczne. Nie tylko dyrektywy zjazdu w Szczecinie i przemówienia Jakuba Bermana w Radzie Państwa kierowały twórców d... zautka piaskiego naturalizmu..."*

A następnie padają pod adresem najgorszych „socrealistów" takie określenia: „Szczere zaangażowanie polityczne", „entuzjastyczne naśladowanie rosyjskiej literatury produkcyjnej", „autentyczny rewolucjonizm", a nawet twierdzenie o wielkim prestiżu polskich intelektualistów. Tak oto tworzy się piękne alibi, niewątpliwie nie bez czułej myśli o własnej osobie. W konsekwencji Lisiecka nie ma nic do powiedzenia o konformistycznych tchórzach, cynicznych karierowiczach, miernotach wydobytych z nicości dzięki legitymacji partyjnej, o piewcach Stalina, o lizusach, wazeliniarzach i donosicielach. Z jej relacji wynika, że pisarze po prostu mylili się, popełniali błędy — i nic więcej. Dlatego też nie napisała ani słowa o Broniewskim i Gałczyńskim, bo fałszywa interpretacja byłaby tu zbyt trudna do przeprowadzenia, interpretacja zaś prawdziwa nie pasowałaby do starannie wylizanego pejzażu.

Niestety, nie jest to książka prawdziwa. Za dużo w niej przemilczeń, niewłaściwej hierarchizacji, gdyż drobne sprawy omawiane są szczegółowo, a ważne — półgębkiem; za dużo eufemizmów, wdzięczenia się, krygowania, w stylu: „Alisia jest taka malusia' wreszcie — zwykłych fałszów. Zdarza się, że pamięć służy autorce znakomicie, albo całkowicie zawodzi. Ciepły uśmiech w kierunku osławionej Luny Bristigierowej, która pasowana została niemal na orędowniczkę akowców. W sprawie Jerzego Kornackiego Lisiecka przyjęła bez większych zastrzeżeń oficjalną wersję sądową, podaną przez bezpiekę, a więc ograniczona do nieprzyzwoi-

tych anonimów. Czyżby autorka, uwijająca się cały czas tak blisko partyjnego świecznika, nie wiedziała, jak tam było naprawdę?

Listowi 34-ech poświęciła zaledwie kilka wierszy; tyleż nikczemnym protestom 600 pisarzy, o którym napisała, że chodziło tylko o wtrącanie się obcych instytucji do wewnętrznych spraw polskich. Śliczny eufemizm! Ale nie dziwmy się: nazwisko naszej heroiny także figurowało wśród protestujących. Mnóstwo jest w tej książce bałamuctwa, upstrzonego setkami nazwisk. Jewtuszenkę, karierowicza i cynika, Lisiecka uznała za autentycznego buntownika, a w rozdziale, „Polityka kulturalna Gierka" nagle rzuciła twierdzenie, że w kraju „informuje się o wydawnictwach emigracyjnych", co jest oczywistym zmyśleniem. W ogóle rozdział ten wywiera dość dziwne wrażenie; Lisiecka naprzemian Gierka gani i chwali, dbając o to, by nie ganić zanadto, i kończy wyrażeniem nadziei, że resztki „moczarowców" zostaną wkrótce rozgromione. I dodaje ni stąd ni zowąd, że będzie to zależało „od szerszych koniunktur międzynarodowych".

Ilekroć Lisiecka pisze o sobie, a czyni to często i chętnie, przyjmuje pozę bezkompromisowej bojowniczki o wolność słowa, stale zwalczanej, szykanowanej, prześladowanej. Inni pisarze gryźli się między sobą, podstawiali sobie nogi, kopali wilcze doły, donosili, rzucali oszczerstwa, a tylko ona jedna zachowała polityczną dziewiczość i przeszła przez najgorsze pokusy i niebezpieczeństwa, nieskalana, jak ta biała leluja, co wyrosła na bagnie. I właśnie dlatego, że taka niewinna, nieoględnie zamieściła na okładce szczegółowy wykaz swoich prac, dokładnie

cej plotek, ale na podstawie tej relacji żadnej przydkiej plotki nie podobna przyczepić do nieskazitelnej szaty naszej Joanny d'Arc.

Za dużo nazwisk. Autorka swobodnie porusza się w ich gęstwie, ale większość czytelników zna tylko niektóre, inne nic im nie mówią. W pododdziale „Walka frakcji", na zaledwie połowie stronicy Lisiecka zmieściła przeszło trzydzieści nazwisk, wymienionych jednym tchem. Tylko uważni czytelnicy prasy krajowej wiedzą kto to jest Ostap Dłuski, Romana Granas, czy Władysław Kruczek. Rozumiem, że to dobrzy znajomi Lisieckiej i zapewne towarzysze jej zaciętych walk, ale to bardzo obciąża książkę i utrudnia czytanie.

Natomiast przyznać muszę, że styl tej książki jest o wiele mniej denerwujący, niż w jej pracy o Norwidzie. Wprawdzie i tu tryumfuje nieznośna mania przesadnego operowania nazwiskami wybitnych pisarzy, filozofów, socjologów, byle więcej zwalić na kupę i oszołomić zwykłych zjadaczy chleba: patrzcie, jaka jestem mądra i oczytana! Oczywista, każdy ma prawo powoływać się na odpowiednie nazwiska, ale Lisiecka tego prawa stanowczo nadużywa. Przykład: na stronie 57 w trzech krótkich zdaniach mamy stłoczone aż dwanaście nazwisk: François Sagan, Duras, Kerouac, Ginsberg, Holmes, Wesker, Deloney, Jewtuszenko, Woznesienskij, Achmadullina, Okudżawa... A zawsze z radosnym optymizmem, że do tej masówki nie potrzeba dodawać żadnego komentarza.

Gdy Lisiecka próbuje charakteryzować partyjną elitę i mechanizm jej funkcjonowania, natychmiast musi się powołać na Wilfredo Pareta, Maxa Webera, Millsa i Zetterberga — i znowu jednym tchem, im więcej, tym śliczniej. Gdy mówi o procesach alienacyjnych w ustroju komunistycznym, uważa za konieczne przytoczyć kilkanaście nazwisk na półstronicowej powierzchni. Od Eurypidesa i Sofoklesa po Szekspira i Goethego. A na dodatek Dante, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Villon, Poe, Baudelaire, Joyce, Kafka, Warhol, Albee, Schacht, Durkheim, Merton...! Jak w ciasnym tramwaju o najgorszej godzinie. I tak stale, aż czytelnik dostaje niestrawności i odkłada przeładowaną książeczkę z gestem niechęci.

Z tym wszystkim nie ma tu takiej werbalnej biegunki i fasadowego, cukierniczego zdobnictwa w najgorszym IBL-owskim (IBL-Instytut Badań Literackich stylu, jak w książce poprzedniej. Zdarzają się niedopatrzenia i zwroty wręcz zabawne, kiedyindziej niezupełnie zrozumiałe, jakby zaszyfrowane. Tak np. nie mam zielonego pojęcia, co to znaczy „pozaerotyczny krąg" w zastosowaniu do „pokolenia pryszczatych". Czy może istnieć „szachista z temperamentu"? Albo taki passus: „Prasa, zależna uprzednio od Artura Starewicza, w roku 1963 przechodzi pod nadzór pomniejszych aparatczyków, żeby wreszcie stać się czujnym okiem Stefana Olszowskiego..." Prasa,

pliwości (bo w przeciwnym razie autorka byłaby się wyraźnie zdeklarowała), że Lisiecka jest nadal komunistką, że jej krytyczne uwagi dotyczą poszczególnych metod, a w jeszcze większym stopniu ludzi — nie zasad, nie światopoglądu.

Zwraca uwagę już sama terminologia Mniejsza o to, że Lisiecka pisze konsekwentnie „radziecki", a nie „sowiecki". Gorzej, że raz używa określenia „socjalizm", a gdzieindziej — „komunizm", stawiając między tymi pojęciami

wiane są szczegółowo, a ważne — półgębkiem; za dużo eufemizmów, wdzięczenia się, krygowania, w stylu: „Alisia jest taka malusia' wreszcie — zwykłych fałszów. Zdarza się, że pamięć służy autorce znakomicie, albo całkowicie zawodzi. Ciepły uśmiech w kierunku osławionej Luny Bristigierowej, która pasowana została niemal na orędowniczkę akowców. W sprawie Jerzego Kornackiego Lisiecka przyjęła bez większych zastrzeżeń oficjalną wersję sądową, podaną przez bezpiekę, a więc ograniczoną do nieprzyzwoi-

a czym to często i chętnie, przyjmuje pozę bezkompromisowej bojowniczki o wolność słowa, stale zwalczanej, szykanowanej, prześladowanej. Inni pisarze gryźli się między sobą, podstawiali sobie nogi, kopali wilcze doły, donosili, rzucali oszczerstwa, a tylko ona jedna zachowała polityczną dziewiczość i przeszła przez najgorsze pokusy i niebezpieczeństwa, nieskalana, jak ta biała leluja, co wyrosła na bagnie. I właśnie dlatego, że taka niewinna, nieoględnie zamieściła na okładce szczegółowy wykaz swoich prac, dokonań i podróży. Bo okazuje się na podstawie jej własnych danych, że ta męczennica zawsze spadała na cztery łapy, wędrowała od jednego czasopisma do drugiego, zawsze na pierwszym planie, i podróżowała niemal bez przerwy. Coś tu, towarzyszko, nie sztymuje!

Kompleks męczeństwa idzie w parze z rozwydrzoną megalomanią Lisiecka stale daje do zrozumienia, że w przełomowych chwilach wszystko kręciło się wkoło niej, że partyjni doktrynerzy i sztywni biurokraci widzieli w niej największe zagrożenie. O swoim życiu intymnym pisze nie wiele, więc trzeba uszanować tę dyskrecję. Wspomina tylko dwóch pierwszych mężów, widać, następni nie byli ważni. Dużo miejsca zajmują Stefan Żółkiewski i Artur Starewicz, o których mówi na ogół pozytywnie, a nawet z rzewną sympatią, co niewątpliwie świadczy o szlachetności uczuć autorki.

Niepodobna przecież pominąć milczeniem fragmentu, dotyczącego pułkownika Zbigniewa Załuskiego, bo przy tej okazji mentalność Lisieckiej objawiła się najpełniej i najbardziej malowniczo:

„Załuski, co tu ukrywać, stał się w roku 1966 kandydatem na mojego, niedoszłego na szczęście, męża. Wmieszane w tę przywatną sprawę zostało ówczesnym zwyczajem, niemal całe Biuro Polityczne i generalicja. Po dwóch latach zrezygnowałam. W grę wchodziło zbyt wiele: nie tylko rozwód... kariera oficerska i polityczna, przyznane już mieszkanie z puli premiera, pieniądze, Pakt Warszawski...“

Rozczulające! Tak sobie przez całe dwa lata nawzajem kandydowali, ale musiała zrezygnować, bo w paradę wlazł, między innymi... pakt warszawski. Wynika z tego, że w przeciwnym razie, tj. gdyby niezłomna heroina pozostała nadal „pułkownikową Załuską“, pakt warszawski zachwiałby się w posadach, a do tego nie wolno było dopuścić. Proszę — Jadwiga wyszła za Jagiełłę, by doprowadzić do unii Polski z Litwą; Alicja nie wyszła za Zbigniewa, by nie rozleciał się „blok socjalistyczny“. Historia narodowa uzyskała jeszcze jedną „dziewicę-bohatera“.

Dość! Pozostaje mi jedynie jasno i wyraźnie wytłumaczyć tytuł tej recenzji, by nie było żadnych niejasności i mylnych interpretacji. Ponieważ Alicja Lisiecka całe swoje życie przepracowała w służbie ojczystej literatury i nawet na urlopie, który spędza wśród nas, reakcyjnych emigrantów, nie zaprzestała twórczej pracy, słuszne jest stwierdzenie, że nadal polskiemu piśmiennictwu służy, e r g o, wolno ten jej urlop uznać za służbowy.

WIKIPEDIA

Alicja Lisiecka

Alicja Lisiecka (ur. 2 września 1931 w Warszawie) – polska krytyk literacka i historyk literatury.

Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Pracowała w Instytucie Badań Literackich PAN, gdzie zajmowała się twórczością Cypriana Kamila Norwida (doktorat 1960, habilitacja 1968).

Publikowała w m.in. „Nowej Kulturze" (usunięta z redakcji w 1962), „Trybunie Ludu", „Odrze", „Polityce", „Twórczości", „Życiu Literackim". W latach 1969–1985 na emigracji w Londynie. Współpracowała z Radiem Wolna Europa. Usunięta z PZPR (wstąpiła w 1962) i ZLP. Współpracowała z pismami emigracyjnymi oraz z niemieckim „Die Welt" i angielskim „The Times". W 1985 powróciła do kraju.

Laureatka Nagrody Kościelskich (1973).

Autorka książek: *Pokolenie „pryszczatych"* (1964), *Mandaryni i gryzipiórki* (1973), *Przewodnik po literaturze krajowej* (1975).

Źródło: „https://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Alicja_Lisiecka&oldid=39552137"

Tę stronę ostatnio edytowano 07:26, 31 maj 2014. Tekst udostępniany na licencji Creative Commons: uznanie autorstwa, na tych samych warunkach (http:https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/deed.pl), z możliwością obowiązywania dodatkowych ograniczeń. Zobacz szczegółowe informacje o warunkach korzystania (http:https://wikimediafoundation.org/wiki/Warunki_korzystania).